

Odeska hibernacja

Mało kto zdaje sobie sprawę z uzależnienia od telewizji czy komputera. Jak to możliwe, że kiedyś ludzie żyli bez tych sprzętów? Co robili wieczorami? Czy to dlatego w tak młodym wieku brali ślub, bo inaczej skazani byłiby na głuchą ciszę w czterech ścianach?

O tym, że jestem uzależniona od mojego już wiekowego (jak na laptopa) komputera, miałam przekonać się nie gdzie indziej, jak właśnie w Odessie. Gdy po latach służenia, mój towarzysz wieczorów postanowił odmówić mi posłuszeństwa, nie potrafiłam znaleźć sobie miejsca. Oczywiście na początku, jak w przypadku każdego nałogu, przyjął to spokojnie, wypierając się uzależnienia. Nie działa? I cóż z tego? W końcu będę mogła poczytać... Po dwóch dniach okazało się, że lektura nie zastąpi rozmów ze znajomymi w Polsce. Komputer okazał się być nie tylko „zapchajdziurą”, ale przede wszystkim oknem na świat. Samotne, zimowe wieczory jeszcze dotkliwiej dawały o sobie znać. W związku z tym, że pogoda w Odessie jeszcze nie rozpieszcza, trudno o nocne atrakcje. Ponadto pod tym względem Ukrainie daleko do Polski, istnieją bowiem pewne zasady, które znać wypada i które niestety nadal obowiązują:

1. *Do pubów się nie chodzi, bo nie wypada.*
2. *Piwa się nie pije, bo jest to alkohol dla mężczyzn.*
3. *Na dyskoteki się nie chodzi, bo to raj dla prostytutki.*

Łamanie zasad przed obcokrajowców traktowane jest trochę jak świętokradztwo, dlatego też z ciekawości postanowiłam im się przyjrzeć.

Zacznijmy od dyskotek. Są to miejsca, za którymi nigdy specjalnie nie przepadałam, ale szukając ujęcia ukraińskiej nudzie, postanowiłam sprawdzić na czym polega ich fenomen (są szczególnie popularne wśród turystów). Opinie dotyczące tych miejsc są skrajne: z jednej strony to przyjazne miejsca do potańczenia, z drugiej natomiast świat prostytutki, do którego żadna szanująca się dziewczyna nigdy nie wkroczy. Abstrahując od mojej „porządności”, w końcu znalazłam dziewczyny dla których dyskoteki były po prostu miejscem do tańczenia. Wnętrze nie różniło się niczym od tych w Polsce, a ceny, jak przystało na Odessę były wysokie. Bawiłam się dobrze, ale nie było to zasługą miejsca, ale towarzyszek. W pewnym momencie przestała mi nawet przeszkadzać rosyjska muzyka, która jak zauważyłam, stanowiła znaczącą większość. Innym razem wybrałam się do takiego miejsca z gośćmi z Polski. Przebywali w Odessie już kilka dni i poznali fajny klub do potańczenia. Faktycznie wydawał się on całkiem przyjemny, a ceny były przystępne. Przy stoliku obok nas siedziały piękne mieszkanki Odessy. Spytałam się mych towarzyszy, dlaczego żaden nie poprosi ich do tańca, na co oni odparli, że próbowali wczoraj i niestety nie stać ich na takie rozrywki. Raj dla prostytutki? Może, ale jak się okazało nie na kieszeń biednych Polaków!

A co z koncertami? Z zaciekawieniem przeglądałam strony internetowe, szukając jakiejś rozrywki dla mas. Niestety w Odessie nadal królują „gwiazdy lat zaprzyszłych”, które swym starym wzrokiem spoglądają z plakatów. Bywają oczywiście też artyści dla młodszego grona odbiorców,

jednakże w większości są to reprezentanci potężnego sąsiada – Rosji. Nie mając zbyt wielkiego pola manewru, zdecydowałam się pójść na koncert rosyjskiego zespołu Ария. Miał to być koncert metalowy i szczerze mówiąc – taka informacja mi wystarczyła. Stęskniona za rockowym brzmieniem poszłam i bawiłam się dobrze, chociaż nie wiem czy mogę powiedzieć to o innych, zapewne fanach tego zespołu. Prawie wszyscy bowiem siedzieli, biernie wpatrując się w występujących na scenie artystów. Tego rodzaju apatia była dla mnie zaskoczeniem, jednak nie przeszkodziła mi, by porzucić miejsce siedzące i bawić się, jak na koncercie przystało.

Z powodu braku komputera przerzuciłam się na słuchanie radia. Znalazłam 20 audycji i powoli poznaję gust typowego słuchacza Ukrainy. Muzyka jest różna: począwszy od rosyjskiej po współczesne hity Zachodu. Znalazłam nawet stację rockową, jednakże skupia się ona na muzyce dość odległej czasowo. Z jednej strony to ciekawa podróż do czasów młodości moich rodziców, z drugiej jednak pewien anachronizm, przeciwko któremu mój, jeszcze młody organizm stanowczo się buntuje.

Wracając do wcześniejszych zasad, do pubu na Ukrainie nie poszłam i zapewne nie pójdę. Tutaj naprawdę jest to w złym guście, a tak zwane puby kojarzą się jednoznacznie z pijalnią. Zdecydowanie popularniejsze do spędzania wieczorów są kawiarnie i to w nich jednak zdarza mi się przesiadywać. Picie piwa zapewne trochę łączy się z chodzeniem do pubów, nie mając jednego, traci się drugie. Oczywiście można kupić je w sklepie, co polecam każdemu turyście, chociażby w celu degustacji ukraińskich trunków.

Gdy jest brzydka pogoda, Odessa ma niewiele do zaoferowania. Brak nocnej komunikacji znacząco utrudnia jakiegokolwiek rozrywki. Poza dyskotekami i kawiarniami warto skusić się na wyprawę do teatru bądź opery. Jest to atrakcja stosunkowo niedroga, dodatkowo zapewnia poznanie sztuk często w Polsce nieznanych. Frekwencja w tych miejscach na początku mnie zadziwiła, nie sądziłam, iż jest tak wielu melomanów, również wśród młodych ludzi. Po pewnym czasie jednak zaczęłam się zastanawiać, czy pełna sala nie wynika z braku innych atrakcji. Naiwnie jednak staram się pozostać wierna przekonaniu, iż jest to szczerza chęć obcowania ze sztuką.

W dzisiejszym świecie telewizor czy jak w moim przypadku komputer stają się nieodzownymi towarzyszami zimowych wieczorów. Zapewniają nam darmową rozrywkę, bez wychodzenia z domu. Siedząc w piżamie, bez makijażu, możemy odkrywać wirtualny świat zabaw. Mimo tej wygody, od czasu do czasu odczuwam pewną nostalgię za „wylaszczaniem się” i wyjściem chociażby na wieczorny spacer. Może warto więc dać odpocząć telewizorom i komputerom i ruszyć w drogę?

I tu na zakończenie nachodzi mnie przerażająca myśl: a co jeśli mój komputer tak naprawdę się nie zepsuł, a popełnił samobójstwo, dając mi tym samym do zrozumienia, że już czas... Na co? By obudzić się z zimowego snu i powitać wiosnę!